
RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, a także w roczniku „My, Sybiracy” wydawanym przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi.

Aktualnie relacje zesłańcze zgromadzone przez ten Oddział przekazane zostały do Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie utworzono Archiwum Sybiraków. Będą one stopniowo opracowywane i udostępniane na łamach „Zesłańca”. Cykl ten otwiera relacja Feliksa Milana zapisana w maju 2006 roku. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

*

Feliks Milan, *Ucieczka z „Maksyma Gorkiego”*

W 1947 roku w dalszym ciągu pracowałem w obozowym szpitalu, ale już nie jako sanitariusz, tylko jako rachmistrz. Warunki, w porównaniu z innymi, miałem nienajgorsze. Uważałem wówczas, że życie w obozie jakoś mi się ułoży i uda mi się przeżyć. Nie przypuszczałem, że za parę miesięcy znów znajdę się w kopalni i będę tam ciężko pracował już prawie do końca wyroku. Pobyt w szpitalu miał dobrą stronę – pozwolił mi bowiem zaadaptować się do nie tylko ciężkiego klimatu Kołymy, ale także do warunków w tym nowym życiu i do atmosfery, która tam panowała. Nabrałem wprawy w walce o przeżycie. Później okazało się, że przede mną było jeszcze wiele, wiele lat, kiedy musiałem walczyć o każdy dzień mojego życia.

Zimą na przełomie lat 1946 i 1947 zachorowałem na zapalenie płuc. W boku zbierała mi się woda. Leżałem w szpitalu i bardzo się bałem, ponieważ mogli mnie wypisać i wtedy trafiłbym znów prosto do kopalni. Nie wiedziałem, czy wówczas wróciłbym do swojej starej pracy. Jednak tak szczęśliwie się

ułożyło, że ówczesna dyrektor tej *sanczasti*¹ – Anna Nikołajewna Szabanowa (notabene rodzona siostra ówczesnego wiceministra ochrony zdrowia Związku Radzieckiego²), w dalszym ciągu patrzyła na mnie życzliwym okiem i kiedy już się wyleczyłem, z powrotem zatrudniła mnie w administracji tego szpitala, a konkretnie w biurze. Zamieszkałem w oddzielnym pomieszczeniu – tam, gdzie mieszkali pracownicy administracji szpitala. Miałem nawet oddzielny pokój.

Leżąc w szpitalu czułem się bardzo różnie – lepiej i gorzej, i kiedy już zdrowiałem, zaczął przychodzić do mnie bardzo często taki chłopak, starszy może o rok lub dwa ode mnie, Ukraińiec. Nazywał się Kluka. Siadał u mnie na łóżku i opowiadał mi o swoim życiu. Pochodził ze wsi spod Drohobycza. Był banderowcem³, członkiem oddziałów służby bezpieczeństwa. I ten Kluka był bardzo życzliwy w stosunku do mnie, przynosił mi dodatkowe porcje herbaty i jedzenia. Bardzo długo ze mną przebywał, siedział wieczorami i opowiadał o tym, jak walczył w oddziałach banderowskich, jak to oni wykonywali na Niemcach wyroki itd.

Byłem trochę zdziwiony, że ten Ukraińiec, który był w zasadzie jak większość Ukraińców nastawiony w stosunku do Polaków niezbyt życzliwie, wobec mnie był bardzo przyjazny. Zapamiętałem go bardzo dobrze i mile go wspominam. Spędzał ze mną wiele godzin, kiedy leżałem w szpitalu.

Minął pewien okres czasu, wyszedłem ze szpitala i zacząłem znów pracować. Spotykałem się z tym Kluką w obozie, ale później dowiedziałem się, że chyba go przenieśli na trzeci *łagpunkt*⁴, który był sporo oddalony od szpitala.

W tamtym czasie poznałem też pewnego więźnia, który nazywał się Tonkonogi. Był to znacznie starszy ode mnie chłopak, może o jakieś cztery-pięć lat. Był on zawodowym wojskowym w randze *starszyna*⁵. Pochodził z Moskwy i pracował w piątym *łagpunkcie* jako fryzjer. Golił i strzygł więźniów, a poza tym obsługiwał załogę NKWD⁶, czyli żołnierzy, którzy pilnowali ten obóz.

¹ *Sanczast* (ros. Санчасть – санитарная часть) – część sanitarna, sanitarny (medyczny) blok w łagrze. Określenie obozowego punktu medycznego lub szpitala.

² Aleksandr Nikołajewicz Szabanow (1904-1982) – radziecki chirurg. Absolwent Wydziału Medycyny Uniwersytetu Moskiewskiego (dyplom 1929 r.). W latach 1937-1947 naczelnik Głównego Zarządu Edukacji Medycznej i członek Kolegium resortu ochrony zdrowia ZSRR. W latach 1947-1953 zastępca ministra ochrony zdrowia ZSRR, https://бмэ.орг/index.php/ШАБАНОВ_Александр_Николаевич (dostęp: 28.02.2019 r.)

³ Banderowiec – potoczne określenie członka lub czynnego sympatyka Ukraińskiej Powstańczej Armii.

⁴ *Łagpunkt* (ros. Лагпункт – лагерный пункт) – punkt obozowy. Używa się także nazwy OŁP (ros. ОЛП – отдельный лагерный пункт) – oddzielny punkt obozowy.

⁵ *Starszyna* (ros. Старшина) – odpowiednik podpułkownika.

⁶ W czasie opisywanych w relacji wydarzeń nie istniał już Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR. W 1946 r. ludowe komisariaty zastąpiono bowiem ministerstwami (powołano wówczas m.in. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR – MWD, oraz – jako kontynuatora NKGB – Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR – MGB). W wielu sybirackich wspomnieniach, dotyczących okresu po 1946 r., żołnierze MWD-MGB, strażnicy obozowi lub śledczy są nazywani potocznie enkawudzistami lub czekistami.

Cieszył się zaufaniem wśród enkawudzistów – wypuszczali go bez konwoju z obozu, mógł swobodnie wchodzić do koszar itp. Uważali go za takiego „swojego człowieka”.

I nagle któregoś dnia, pod koniec czerwca czy na początku lipca [1947 r.], pamiętam, że była piękna pogoda i było bardzo ciepło, wcześniej rano przyszedł do mnie szef ochrony tego szpitala, enkawudzista nazwiskiem Riabow, ranga *starszyna*. Obudził mnie i powiedział: szybko się ubieraj, pójdziesz do naczelnika OŁPu⁷. Naczelnikiem OŁPu był kapitan Czumaczenko. Nasz OŁP miał numer 5. Byłem bardzo zdziwiony tą sytuacją, więc zapytałem go, co się stało. On mi odpowiedział, żebym się o nic nie pytał, tylko ubierał się szybko i przyszedł na portiernię.

W tym czasie *dniewialny*⁸, czyli chłopak, który w tej administracji sprzątał, opowiadał mi, że coś wielkiego musiało się stać, bo enkawudziści przez całą noc liczyli wszystkich więźniów. Kiedy ja spałem, oni kilkakrotnie mnie liczyli.

Ubrałem się i poszedłem na portiernię, a tam Riabow podszedł do mnie i powiedział: „masz tu zaklejoną kopertę, pójdziesz z nią do komendy OŁP-u i oddasz tę kopertę osobiście naczelnikowi Czumaczenko”. Byłem bardzo zdziwiony, powiedziałem jednak, że tak zrobię. Wyszedłem ze szpitala, idę wzdłuż ogrodzenia, skręcam w prawo i widzę, że po lewej stronie w krzakach leży dwóch żołnierzy NKWD i karabin maszynowy wycelowany w szpital. Minąłem jeszcze parę metrów i spotykam nagle obozową lekarkę. Była to osoba wolna, członek partii z Odessy, Żydówka. Bardzo elegancko się ubierała i bardzo modnie. W stosunku do nas – więźniów była bardzo sympatyczna i bardzo miła. Zapytała się mnie: „a ty gdzie idziesz?”. Ja się jej ukloniłem i powiedziałem jej, że komendant straży posłał mnie z listem do kpt. Czumaczenki. – „Tak?” – odpowiedziała. „A to teraz idź do niego, on jest u siebie w biurze”.

Tak więc przeszedłem dalej jakieś 300 czy 400 metrów, minąłem OŁP numer 1, potem był budynek administracji i tam wszedłem. Panował tam szalony ruch. W pewnej chwili skojarzyło mi się to z rewolucją w pałacu carskim. Żołnierze z karabinami biegali tam i z powrotem, z pokoju do pokoju. W pewnej chwili zatrzymał mnie lejtnant Pierewierzjew i zapytał się, co ja tutaj robię. Odpowiedziałem, że przyszedłem z listem do kapitana Czumaczenki. Zaprowadził mnie więc pod jego gabinet, otworzył drzwi i powiedział „idź”! Podszedłem więc do kapitana Czumaczenki i pokazałem mu ten list. On go przeczytał i mówi do mnie tak: „no tak, dobrze, teraz idź z powrotem do obozu i powiedz Riabowowi, żeby więcej nikogo nie wypuszczał z obozu i ciebie też”. Powiedziałem, że przekażę i poszedłem z powrotem.

Po drodze znowu widziałem tych żołnierzy z karabinem maszynowym. Nie bardzo orientowałem się, o co chodzi i co się stało. Wróciłem do obozu i przekazałem Riabowowi, że kapitan polecił mu nikogo nie wypuszczać z obozu i mnie również. W obozie zaczęliśmy się wszyscy zastanawiać, co się stało. I dopiero około południa dowiedzieliśmy się, że na piątym *łagpunkcie*

⁷ W tym przypadku prawdopodobnie chodzi o naczelnika grupy pięciu obozów skupionych wokół kopalni im. M. Gorkiego.

⁸ *Dniewialny* (ros. *Дневальный*) – dyżurny, izbowy. Osoba odpowiedzialna za porządek w baraku, obozowym punkcie medycznym lub w innych pomieszczeniach łagru.

grupa więźniów, nikt dokładnie nie wiedział ilu, uciekła w nocy z obozu. Zrobili napad na koszary. Bardzo wielu żołnierzy NKWD zostało zabitych. Uciekinierzy zabrali broń, żywność i poszli gdzieś w góry. Po paru godzinach Czumaczenko zorganizował za nimi pościg. I w tym pościgu, w tej pierwszej grupie pościgowej był taki sanitariusz, chłopak który pochodził z Łodzi. Na nazwisko miał Uczyń – Jaśka Uczyń. To był chłopak, który był przed wojną członkiem Komunistycznej Partii Polski. W 1939 r. przekroczył granicę radziecką, przedostał się do Związku Radzieckiego i tak po przekroczeniu granicy zaraz go złapali i został aresztowany. Po śledztwie uznali, że jest polskim szpiegiem. Skazali go na 10 lat i wysłali na Kołymę. I ten Jaśka Uczyń, który słabo już mówił po polsku, był taki trochę przygnębiony. Z pochodzenia był Żydem i w naszym szpitalu pracował jako sanitariusz. Był szczupły, szczuplejszy ode mnie, taki mizerota. Był chyba starszy z jakieś trzy czy cztery lata ode mnie ale wyglądał tak jakoś bardzo młodo. A wobec tego, że on nie był katognikiem, to chodził rozkonwojowany. I mógł poruszać się swobodnie między tymi łagami. Bardzo często chodził tam, gdzie wydobywali piasek z kopalni albo myli złoto. Udzielał tam pierwszej pomocy przy różnych wypadkach. Chodził zawsze z taką dużą torbą i prawie wszyscy go znali. I ten Jaśka został dołączony do ekipy pościgowej. Myśmy nadal nie bardzo wiedzieli, co dokładnie się wydarzyło. Dowiedzieliśmy się tylko, że był jakiś napad, że zastrzelili bardzo dużo Rosjan, ale nie przywozili do nas do szpitala rannych, tylko wozili ich do szpitala centralnego na lewym brzegu Kołymy.

Po paru dniach już wszystkiego się dowiedzieliśmy. W tym czasie wszystkie obozy zostały zamknięte. Do pracy nikt nie wychodził. Natomiast również do szpitala nikogo nie przyjmowano, ani z niego nie wypuszczano. Ciężkie przypadki przyjmowali tylko na chirurgię. Po paru dniach po obozie chodziły różne pogłoski, jedni twierdzili, że uciekło pół obozu, inni, że 100 osób, jeszcze inni, że było jeszcze inaczej itd. Krążyły różne wersje. I w końcu, po paru dniach, nagle przywieźli tego Jaśkę. Był ranny. No i od tego Jaśki ja się dowiedziałem właściwie wszystkiego. Ta ucieczka była zorganizowana przez właśnie tego mojego znajomego – Tonkonogiego. To on był dowódcą grupy uciekinierów. I w tej grupie znajdował się również ten Kluka, chłopak który mi pomagał, gdy ja leżałem w szpitalu. W ucieczce wzięło udział w sumie 11-12 osób. Wśród nich było dwóch lotników – oficerów lotnictwa radzieckiego. W tej ucieczce brali udział Rosjanie i Ukraińcy, Polacy w niej nie uczestniczyli. Było więc tam dwóch lotników, jeden marynarz, oficer (ten *starszyna*), kilku banderowców, a wśród nich mój znajomy Kluka. Z uczestników tej ucieczki znałem bardzo dobrze dwóch, to znaczy Tonkonogiego – tego przywódcę, i Klukę. Znałem również tego marynarza, ponieważ też był w szpitalu, ale nie pamiętam jego nazwiska. Resztę na pewno spotykałem, bo byliśmy przecież w jednym obozie, ale w tej chwili już sobie ich nie przypominam.

Ucieczka odbyła się w ten sposób, że ten Kluka któregoś wieczoru poszedł do portierni, strażnik-enkawudzista drzemał przy stole, on zapukał i powiedział, że wychodzi do koszar, ponieważ chce tam ogolić jakiegoś oficera. Strażnik otworzył mu drzwi i Kluka wyszedł za bramę łagru. W rękę miał jednak siekiere, odczekał chwilę, po czym otworzył drzwi od wachty, wszedł z powrotem i tego zaspanego enkawudzistę z tyłu uderzył w głowę siekiere. Zabił go na miejscu. Wyciągnął mu pistolet i naboje. W tym czasie pozostali członkowie grupy wbiegli do koszar, które były zresztą bardzo dobrze znane

Tonkonogiemu. Wiedział on, gdzie jest broń, gdzie jest żywność, gdzie jest odzież, gdzie znajdują się sypialnie enkawudzystów. Uciekinierzy złapali kilka karabinów maszynowych i zaczęli strzelać do załogi NKWD. Zaspani żołnierze zaczęli wyskakiwać w samej bieliźnie przez okno sypialni. Było ich tam bardzo dużo. Dzisiaj naprawdę nikt już nie wie, ilu tam zginęło tych żołnierzy. Mówiono, że stu, dwustu, a nawet, że trzystu. Trudno było dociec, gdyż liczba zabitych została okryta tajemnicą.

Uciekinierzy uzbroili się, wzięli żywność ze sobą i uciekli w góry. Po ok. dwóch-trzech godzinach po tym zdarzeniu została zaalarmowana centrala i komendant. Na miejsce przyjechał Czumaczenko. Enkawudziści zaczęli liczyć więźniów. We wszystkich *łagpunktach* przeprowadzili dokładne rewizje. Przyjechali też żołnierze z tzw. Kołympołku. Na Kołymie stacjonował Kołympołek, czyli pułk kołymski. Były to oddziały Armii Czerwonej⁹ i NKWD. Zaczął się pierwszy pościg, który organizował Czumaczenko. Wkrótce potem Czumaczenko sam ruszył z tą grupą pościgową, którą zorganizował.



Feliks Milan po zwolnieniu z łagru (1952).
Fot. w zbiorach autora relacji.

Wspomniany już przeze mnie Jaśka Uczyń opowiadał mi, że podczas całej akcji uciekinierów i enkawudzystów dzielił bardzo krótki dystans. Kapitan Czumaczenko nawoływał uciekinierów do poddania się. Groził, że ich powystrzela, a oni odpowiadali mu, że wolą zginąć, niż się poddać. No i raz po raz wywiązywała się strzelanina. W końcu uciekinierzy kogoś ranili i ten Jaśka podbiegł do rannego enkawudzisty i zaczął go opatrywać i wtedy Tonkonogi wycelował w niego automat i krzyknął: „ty swołocz, ty też jesteś przeciwko nam!”. I strzelił do niego. Ranił go w lewe ramię. Ranny Jaśko został odwieziony do szpitala. Potem dokładnie opowiadał nam, jaka tam była straszna bitwa. Jak wszyscy strzelali, ile tam ludzi zginęło. Ilu żołnierzy zostało rannych lub straciło życie.

Z początku przewaga w walce była po stronie tych, którzy uciekli. Po jakiś dwóch, trzech dniach zaczęli przywozić zastrzelonych uciekinierów. Przywieźli ich chyba z pięciu i umieścili w obozowej kostnicy. Jako pracownik szpitala miałem tam dostęp. Kiedy tam wszedłem, to w pierwszej kolejności poznałem ciało Tonkonogiego. Były tam jedne zwłoki, których początkowo nie mogli rozpoznać. To był Kluka. Ponieważ enkawudziści używali kul typu dum-dum, czyli takich, które rozrywają ciało, miał on oderwaną zuchwę. Natomiast

⁹ Od 1946 r. właśc. Armia Radziecka.

reszta ciała była nienaruszona. Pomimo okaleczonej twarzy zdołałem rozpoznać Klukę. Znałem go dobrze i potrafiłem rozpoznać go po włosach, po rękach. Nie sprawiło mi to żadnej trudności. Kiedy szef ochrony tego szpitala – Riabow, zapytał się mnie, czy poznaję kogoś, to wskazałem, że to jest Tonkonogi, a to jest Kluka.

Następnego dnia z samego rana przyjechał kapitan Czumaczenko i znowu polecił temu Riabowowi, żeby mnie przywołał. Kiedy znów przyszedłem na portiernię, zapytał się mnie: „czy ty umiesz prowadzić konie?”. Boże mój, w tym czasie więzień wszystko umiał, jeśli kazaliby mu dowodzić pułkiem wojska, to też by umiał! No oczywiście, że umiałem! Powiedział, że to bardzo dobrze i zaraz przyjadą tutaj dwa wozy z kołchozu. Mieliśmy załadować te trupy, pojechać na *łagpunkt* 5, skąd była ucieczka. Tam przed *razwodem*¹⁰ musimy je wszystkim pokazać. Wkrótce kilku sanitariuszy ze szpitala załadowało na jeden wóz trzech zabitych, a na drugi – dwóch. I w ten czas Czumaczenko mówi do mnie tak: „bierz ten wóz z trzema, wskazuj tam na tyły tych zamordowanych, siadaj tam na nich i jedziemy!”. On wszedł na pierwszy wóz i pojechał pierwszy, a ja za nim. Pojechaliśmy do tego piątego *łagpunktu*. Na miejscu Czumaczenko zatrzymał konie. Był już tam naczelnik tego obozu, który kazał przyprowadzić kilku więźniów, a ja w tym czasie trzymałem konie. Ci więźniowie rozładowali tych zabitych i położyli ich w rząd. Ciała rozebrane były do naga. I tutaj miała miejsce taka scena: wszyscy wychodzący do pracy musieli spojrzeć na te trupy i wysłuchać tego, co miał im do powiedzenia Czumaczenko: „wszystkich was, ktokolwiek odważy się uciekać, będzie czekał taki los. Wszystkich rozstrzelamy, nikomu się nie uda, nikt nie ucieknie z Kołymy. Kara jest tylko jedna!!! Nawet nie będziemy brali do niewoli”. Było to takie zastraszanie więźniów. Po tych słowach cały obóz, wszyscy więźniowie musieli przejść obok tych trupów, popatrzeć i pójść do pracy. Potem te trupy znowu załadowali na wozy i pojechaliśmy na następny *łagpunkt*. I tak objechaliśmy te wszystkie pięć punktów i wszędzie tam pokazywano tych pomordowanych więźniów.

Byłem świadkiem tych wydarzeń i do dziś mam przed oczyma widok tych leżących i nagich pomordowanych chłopców, którzy mieli odwagę w tamtych warunkach sprzeciwić się losowi i spróbować ucieczki z łagru na Kołymie. Później dowiedziałem się, że nie wszystkich uciekinierów zabili. Z obławy zdołało wymknąć się czterem czy pięciu, przeważnie tym oficerom lotnictwa i marynarki. Złapali ich w Magadanie, kiedy usiłowali wsiąść na statek. Oczywiście byli już odpowiednio przebrani, mieli jakieś dokumenty i zaświadczenia. Ale jednak zostali złapani. Już nigdy ich nie spotkałem i nie wiem, co się z nimi stało. W każdym razie więcej już takich zbiorowych ucieczek nie było. To była chyba jedna z najbardziej krwawych ze zorganizowanych ucieczek więźniów, gdzie tylu żołnierzy NKWD i tych nadzorców zginęło. Długo więźniowie wspominali to wydarzenie, ale nikt więcej nie odważył się na ucieczkę. Natomiast po całej sprawie władze NKWD zastosowały bardzo rygorystyczne podejście do więźniów. Wystarczyło, że ktoś napisał jakiś donos, że ktoś choćby wspomniał o ucieczce, a natychmiast go zabierali i bez żadnego dochodzenia kierowali go do karnej brygady.

¹⁰ *Razwod* (ros. *Развод*) – wymarsz brygad więźniów do pracy.

*

Autor tej relacji urodził się 22 lipca 1927 r. w Drohobyczu. W styczniu 1943 r. złożył przysięgę jako żołnierz Armii Krajowej. Przyjął pseudonim „Emir”. Początkowo pełnił funkcję łącznika. Prowadził też nasłuch radiowy, zajmował się kolportażem podziemnej prasy, uczestniczył w patrolach. Obsługiwał także skrzynki kontaktowe. W kwietniu 1944 r. rozpoczął organizowanie młodzieżowego plutonu „Orlęta”. Siedemnastoletni „Emir” został jego dowódcą. Do podstawowych zadań młodych akowców należał „mały sabotaż”, a ponadto organizowanie punktów kontaktowych, szkolenie wojskowe, organizacja i ochrona punktów tajnego nauczania, gromadzenie broni i amunicji, kolportaż ulotek informacyjnych, redagowanych na podstawie nasłuchu radiowego, a nawet gromadzenie informacji wywiadowczych o poczynaniach wojsk okupacyjnych. Feliks Milan uczestniczył w akcji „Burza”. Współpracował z grupą Kedywu pod dowództwem podporucznika Jacka Przetockiego ps. „Oset”. W maju 1944 r. Milan uczestniczył w akcji zbrojnej na stacji kolejowej w Rychcicach (nieopodal Drohobycza), gdzie został ranny (w tej akcji zginął podporucznik Przetocki).



Autor relacji (w 2009 r.)
Fot. Wojciech.Marciniak.

11 października 1944 r.¹¹ Feliks Milan został aresztowany przez NKGB podczas zajęć szkolnych (na lekcji fizyki). Do końca grudnia 1944 r. Sowieci pojмали w sumie 14 członków plutonu „Orlęta”. Początkowo osadzono go w więzieniu w Drohobyczu, a następnie przeniesiono do zakładu karnego we Lwowie (Brygidki). Przez kilka miesięcy pobytu w radzieckim więzieniu niepełnoletni wówczas Feliks Milan był poddawany okrutnemu śledztwu. Stalinowscy funkcjonariusze oskarżali go o udział

¹¹ W opublikowanych dokumentach źródłowych podano datę 16 X 1944 r., jednak Feliks Milan stał na stanowisku, że aresztowano go pięć dni wcześniej. Por.: *Operacja „Sejm” 1944-1946*, red. W. Chudzik, Z. Gajowniczek, S. Kokin, P. Kułakowski, M. Majewski, J. Szapował, J. Tucholski, Warszawa-Kijów 2007, s. 1003.

w polskiej konspiracji niepodległościowej, która stawiała sobie za cel „zjednoczenie i wychowywanie polskiej młodzieży w duchu oddania [emigracyjnemu, polskiemu] rządowi, prowadzenie antyradzieckiej i nacjonalistycznej agitacji, zbieranie broni i przygotowywanie swoich członków do walki zbrojnej z władzą radziecką o utworzenie burżuazyjnej Polski w granicach z 1939 r.”. Członkowie założonego przez niego plutonu „Orlęta” mieli zaś m.in. sprzeciwić się zaciągowi Polaków do Armii Czerwonej i Wojska Polskiego (pod naczelnym dowództwem gen. Michała Roli-Żymierskiego), a także sabotować porozumienie pomiędzy PKWN a rządem Ukraińskiej SRR z września 1944 r. o wyjeździe Polaków z obszarów „odstępionych” ZSRR. Ponadto Milanowi stawiano absurdalne zarzuty uczestnictwa w tajnych kompletach nauczania z fizyki, matematyki i łaciny, podczas których był wychowywany w duchu antyradzieckim¹².

20 marca 1945 r. Trybunał Wojskowy NKWD obwodu drohobyckiego skazał go na 15 lat katorżniczego obozu pracy. 24 października 1945 r. wyrok ten złagodniono do 10 lat pobytu w poprawczych obozach pracy¹³. Feliks Milan został przetransportowany na północno-wschodnie krańce Związku Radzieckiego, nad rzekę Kołymę w Kraju Chabarowskim, gdzie znajdowały się łagry o jednych z najcięższych warunkach pod względem reżimu obozowego i najtrudniejszym do przetrwania klimacie. Głównym miastem regionu jest – położony nad Morzem Ochockim – Magadan, który od 1953 r. jest stolicą utworzonego wówczas obwodu magadańskiego. W obozach dalekiej północy¹⁴ Feliks Milan przebywał do 1952 r. Przez pierwsze lata karę odbywał w zespole łagrów skupionych wokół kopalni imienia Maksyma Gorkiego, położonej w okolicach środkowej Kołomy (w dolinie At-Uriah)¹⁵. Pracował tam m.in. przy wydobywaniu złota. Po wypadku przy pracy i rekonwalescencji w obozowym szpitalu, został tam „zatrudniony” w charakterze sanitariusza i prawdopodobnie dzięki temu udało mu się przeżyć. Pierwsze miesiące spędzone w łagrze skutkowały bowiem – szczególnie wśród młodych i niedoświadczonych więźniów – najwyższym odsetkiem śmiertelności.

W 1950 r. Milan został przeniesiony do obozu „Dnieprowskiej” (w okolicach Orotukanu), gdzie pracował w kopalni kasyterytu. We wrześniu 1952 r. został zwolniony z łagru i jako zesłańca osiedlono go w Orotukanie. Do Polski powrócił w ramach repatriacji w grudniu 1955 r. i zamieszkał wraz z rodzicami i bratem w Łodzi. W 1989 r. znalazł się w grupie inicjatywnej, która organizowała struktury odradzającego się Związku Sybiraków w województwie łódzkim. W latach 1992-1999 stał na czele Zarządu Oddziału Związku Sybiraków w Łodzi. Zmarł 19 maja 2010 r.

Prezentowany fragment relacji stanowi unikatowe świadectwo, dotyczące nieudanej próby ucieczki grupy więźniów z łagru w lipcu 1947 r. Feliks Milan nie brał bezpośrednio uczestnictwa w tamtych wydarzeniach, znał je jednak z opowieści współwięźnia – uczestnika grupy pościgowej, i z własnych obserwacji. Znał także osobiście łagerników, którzy podjęli się próby wydostania z Kołomy. Po wykryciu ucieczki przydzielono mu specyficzne zadania, a jako pracownik szpitala uczestniczył w oględzinach zwłok uciekinierów. Relację tę należy zatem uznać za w pełni wiarygodną. Jej zapis jest prezentowany szerokiemu odbiorcy po raz pierwszy.

Relację z zapisu elektronicznego i życiorys autora opracował Wojciech Marciniak

¹² Ibidem, s. 1003-1009.

¹³ Ibidem, s. 1017.

¹⁴ Łagry Kołomy były podporządkowane powołanemu w 1932 r. Zarządowi Północno-Wschodnich Poprawczych Obozów Pracy.

¹⁵ W 1953 r. okolice te weszły w skład nowopowstałego rejonu jogodnińskiego ze stolicą w Jagodnem.